



Pani Alina Szymańska, instruktorka GOK, podczas czyszczenia płyty starego grobowca

Anna Reszelewska – Przewodnicząca TPD

Ten numer „Wieści znad Drzewiczki” (w kolorze) możesz pobrać ze strony:

www.drzewica1429.republika.pl

Wieści znad Drzewiczki
kwartalnik, nr 3(83)/2012
od 1992 roku

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Drzewicy
Adres: Kilińskiego 8, 26-340 Drzewica
telefon: (48) 375 67 59
e-mail: tpd@drzewica.pl
internet: www.drzewica1429.republika.pl
Komitet redakcyjny:
Ryszard Bogatek (redaktor naczelny)
Współprac.: Anna Reszelewska
Skład komputerowy: Stefan Kowal



WIEŚCI ZNAĐ DRZEWICZKI



KWARTALNIK HISTORYCZNY TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DRZEWICY



Dożynki Gminne 2012 – wieńce dożynkowe ze wsi Idzikowice i Gielzów

(foto: Małgorzata Bińkowska-Wasilkowska)

Szanowni Czytelnicy!

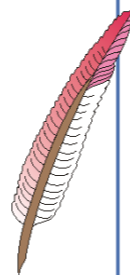
Historyczność naszego kwartalnika polega, chyba przede wszystkim, na przywracaniu naszej pamięci ludzi i zdarzeń, które odeszły już w przeszłość oraz przedstawianiu tego, co właśnie się dzieje i przechodzi do historii, aby pozostało dla potomnych albowiem „littera scripta manet”. Interesuje nas przede wszystkim Drzewica i jej okolice, stąd nasze pismo nazywa się kwartalnikiem historycznym „Więści znad Drzewiczki”.

Jesteśmy pierwszym i jedynym zespołem redakcyjnym przemawiającym regularnie w tych sprawach do mieszkańców Ziemi Drzewickiej – tych obecnych i tych byłych, którzy znaleźli swoją nową „małą ojczyznę” ale noszą w sercach również tę poprzednią.

Nie jesteśmy historykami, ale w miarę swoich możliwości, staramy się wnikliwie badać i rzetelnie przedstawiać – między innymi dzięki Waszym wspomnieniom i innym dokumentom – historię i dzień dzisiejszy Drzewicy. Interesują nas zarówno lata przedwojenne, okres wojny, jak i powojenny. Liczymy na dalszą Państwa spostrzegawczość, barwne opisy i chęć współpracy. Pamiętajmy, że przecież wszystko to, co dziś robimy – jutro też będzie historią i pozostanie dla potomnych.

Przyjemnej i zapoznawczej lektury tego kwartalnika życzy –

Ryszard Bogatek



Harcerze wywożą śmieci z terenu cmentarza



Harcerki czyszczące płytę starego grobowca

By groby przodków oparły się próbie czasu...

Ta myśl przyświeca nam – członkom Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy, od ponad 21 lat, a więc od początku istnienia Stowarzyszenia.

Wyjątkowo trafne jest stwierdzenie, że poznanie miejscowości winno rozpocząć się od odwiedzin cmentarza – miejsca, gdzie spoczywają Ci, którzy przez wieki tworzyli historię tej ziemi.

Tam przemawiają do nas tablice nagrobne słowami wrytymi w kamieniu, czy też odlanymi w żeliwie. Tam zachowana jest zabytkowa architektura cmentarna, będąca świadectwem kultury i statusu mieszkańców.

Towarzystwo Przyjaciół Drzewicy, na miarę swoich możliwości i umiejętności, dba o zabytkowe groby. Jest to możliwe dzięki ofiarodawcom kwesty w dniu Święta Zmarłych. Dziękujemy za dotychczasowe wsparcie i polecamy się na przyszłość.

W miesiącu wrześniu wykonaliśmy prace konserwacyjno-remontowe i porządkowe. Brali w nich udział członkowie Towarzystwa, liczna grupa harcerzy i niezrzeszeni wolontariusze.

Korzystając z okazji, chcę wszystkim uczestnikom prac serdecznie podziękować.

Jeszcze przed Świętem Zmarłych oznaczymy specjalnymi tabliczkami wszystkie zabytkowe grobowce, pomniki i płyty nagrobne oraz zinwentaryzujemy je.

Z ubolewaniem zauważamy, iż zdarzają się przypadki przesuwania i przenoszenia płyt nagrobnych, by na ich miejscu postawić swój grób.

Apelujemy o rozsądek i powagę, o uszanowanie uświęconego miejsca pochówków.



Uczestniczące w porządkowaniu zabytków cmentarza panie: Anna Król, Anna Reszelewska i Zofia Sadowska (w tle) sprzątajĄ groby rosyjskie

Nie znałem nawet ich imion

Kiedy dowiaduję się, że podczas wojny Polacy mordowali Żydów, a takie opinie różnych tam zagranicznych „historyków” II wojny światowej przekazuje prasa, radio czy telewizja – to nie wiem jak reagować na te rewelacje. Czy śmiać się z powodu zupełnej ignorancji tych ludzi, czy płakać z bezsilności, że zupełnie bezkarnie można wygłaszać podobne opinie – fałszować historię?

Przecież my, starsi ludzie, dobrze pamiętamy lata okupacji, wiemy jak było naprawdę. Ja sam przypominam sobie, jaki był los Żydów w czasie wojny i kto odpowiadał za ich zagładę a kto pomagał im, ratował od śmierci, nierzadko ryzykując własną głową albo w najlepszym przypadku wysłaniem do obozu koncentracyjnego.

Właśnie w związku z tymi „rewelacjami” przypomniałem sobie pewną historię. Otóż w domowym archiwum zachował się do tej pory odpis metryki urodzenia i chrztu mojej żony. Niby nic szczególnego, kawałek papieru z urzędową pieczęcią. Dla mnie jest to jednak szczególna pamiątka. Dlaczego zachowałem ten dokument, chociaż dla historyka z pewnością nie przedstawia on żadnego znaczenia?

Władysław Kędziński, z którym rozmawiałem w czerwcowy, upalny dzień, wyciąga złożony „we czworo” połówki nieco papier, wygładza zagięcia. Biorę do ręki ten dokument. Odpis, widać to wyraźnie dzięki dacie został sporządzony w 1942 roku. Ówczesny urzędnik, równym starannie kaligraficznym niemal pismem, pisał:

Generalna Gubernia

Metryka urodzenia i chrztu.

Wyciąg z ksiąg metrycznych rz. kat. parafii Opoczno za rok 1909.

Diecezja Sandomierska. Dekanat Opoczyński. Parafia Opoczno. Okręg Rodom. Pow. Tomaszów Maz. Zarząd Miasta Opoczna.

Jadwiga Kazimiera Kopaniewska. Urodzona w Janowie Karwickim. Data ur. 6 grudzień 1908 r. Data chrztu 18 styczeń 1909 r.

Nr repertorium 1516. Dnia piętnastego grudnia roku 1942.

Ja, Bohdan Chelmiński, notariusz w Warszawie, mający kancelarię swoją przy ulicy Miodowej pod nr 11 poświadczam zgodność odpisu niniejszego z oryginałem okazanym mi przez Jadwigę Kazimierę Kopaniewską zamieszkałą w osadzie Drzewica, powiatu opoczyńskiego.

Dlaczego trzymam ten dokument? – powtarza.

Odpis został sporządzony w czasie okupacji. Ale dlaczego w Warszawie? Jakie przyczyny spowodowały, aby w czasie wojny specjalnie jechać aż do Warszawy dla załatwienia w końcu drobnej przecież sprawy? Przecież w pobliżu także byli notariusze.

– Widzi pan, ta metryka potrzebna była komuś innemu. Ten paperek w tamtych czasach był na wagę życia. Dosłownie...

Drzewica. Lata okupacji. Przed wybuchem wojny mieszkało w tej niewielkiej osadzie dużo Żydów. Może nawet więcej niż Polaków. Żydzi jak to Żydzi, zajmowali się przede wszystkim handlem. Największy zakład w Drzewicy, zwany „Gerlach”, zatrudniał niemal wyłącznie ludność polską. W „Gerlachu” pracował Władysław Kędziński mieszkający w Drzewicy od urodzenia, dobrze znający miejscowe środowisko. Kiedy wybuchła wojna i podczas okupacji rozpoczęły się prześladowania Żydów, wielu z nich uciekło z dużych miast, chroniąc się na prowincję, gdzie – jak sądzili – uda się im ukryć i przeczekać najgorsze. Niektórzy z nich, być może mając rodzinne powiązania, trafili z Warszawy do Drzewicy, niewielkiej osady, z dala od głównych traktów. Wśród nich był również żydowski lekarz z rodziną. Z żoną i dwiema córkami. Ale Drzewica nie okazała się tym spokojnym miejscem dla Żydów. W środkowym rynku Niemcy utworzyli getto, w którym zamknęli rodziny pochodzenia żydowskiego nie tylko z Drzewicy, lecz również z okolicznych miejscowości – Odrzywołu, Klwowa oraz tych wszystkich, którzy znaleźli się tutaj, uciekając z innych miast.

Z Żydami nie można było się kontaktować, pilnowali ich Niemcy i granatowa policja – mówi Władysław Kędziński. – W getcie panował głód, z dnia na dzień było coraz gorzej. Kiedyś przyszedł jednak do mnie doktor Wald, żydowski lekarz z getta. Skierował go do mnie prowadzący w pobliżu aptekę miejscowy aptekarz Makomaski. Lekarz ten mógł wychodzić z getta do apteki po lekarstwa. Niemcy bardzo obawiali się epidemii tyfusu, dlatego też zezwalali na wychodzenie poza ogrodzenie. Ponieważ nasza posesja znajdowała się w pobliżu apteki, doktor Wald przychodził do nas często

i prosił o żywność. Mówił, że w getcie jest jego żona i dwie córki, które cierpią głód i chciałby im pomóc a w Drzewicy on nie zna nikogo. To prawda, miejscowym Żydom na pewno łatwiej było zdobyć żywność. Pomagaliśmy im przez jakiś czas, aż pewnego dnia zjawił się lekarz i powiedział, że na pewno niedługo Niemcy będą likwidować getto. Był bardzo przestraszony i wtedy gorąco prosił, aby ukryć jego dwie córki.

– Niemcy nas wymordują – mówił – ale ukrycie nasze dzieci. Schowajcie je, do tapczanów. Może uda im się przeżyć, ukrycie je...

Ale to nie było przecież takie proste i łatwe. W Drzewicy właściwie wszyscy się znali i na dłuższą metę tej tajemnicy na pewno nie można byłoby utrzymać. Myśleliśmy nad tym, w jaki sposób im pomóc, sami zdawaliśmy sobie sprawę, w jakiej sytuacji znajdują się żydowskie rodziny. Wreszcie mają żona wpadła na inny pomysł.

– Słuchaj Władek, żona doktora jest mniej więcej w moim wieku. Dam im swoją metrykę chrztu i niech uciekają z Drzewicy. Powinno się udać.

Kiedy doktor Wald przyszedł następnego dnia, przedstawiliśmy nasz plan, on zabrał metrykę i poszedł. Dowiedzieliśmy się później, że jeszcze tego samego dnia jego żona zabrała córki i wraz z nimi uciekła do Nowego Miasta a stamtąd kolejką wąskotorową pojechała do Warszawy. Lekarz został. Wkrótce getto zostało zlikwidowane a Żydzi wymordowani.

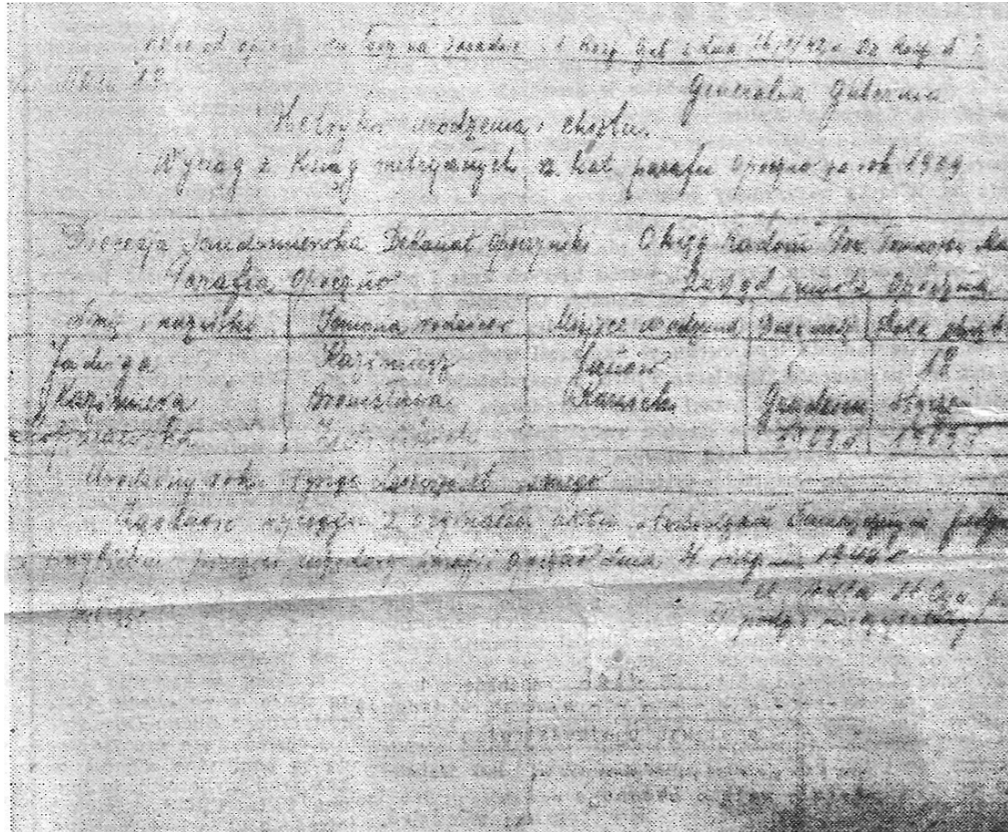
Następne lata dopisały dalszy ciąg tej historii. Kiedy skończyła się wojna, do Drzewicy nadszedł list adresowany do Władysława Kędzierskiego. Pani Waldowa pisała, że tymczasowo mieszka w Łodzi i jeśli adresat żyje, chciałaby się spotkać.

– Pojechałem do Łodzi i wtedy dowiedziałem się o okupacyjnych losach tej rodziny. Otóż, pani Waldowa dotarła do Warszawy i od razu u notariusza porobiła odpisy tej metryki dla dziewczynek i na tej podstawie postarała się o dokumenty na nazwisko panieńskie mojej żony. Oficjalnie uchodziła za panią Kopaniewską, która ma dwie córki. Podczas okupacji pracowała nawet u pewnej rodziny niemieckiej jako opiekunka dzieci. Przeżyła wojnę, uratowała się. Mąż, niestety, zginął. Podczas tych odwiedzin w Łodzi dała mi ten odpis metryki. Oryginał zostawiła dla siebie. Mówiła, że chce zostawić go na pamiątkę do końca życia. Gdzie jest obecnie i czy jeszcze żyje – nie wiem. Z pewnością, tak jak zamierzała, wyjechała za granicę...

A wie pan, że im człowiek starszy, tym częściej wraca do wspomnień? I kiedy przeglądając domowe szpargały, różne zdjęcia i dokumenty, wpadł mi w ręce ten odpis metryki, pomyślałem sobie, gdzie też obecnie może być ta rodzina, co robią jej córki? Jednocześnie uświadomiłem sobie, że ja tych dziewczynek przecież nigdy nie widziałem na oczy, nawet nie wiem jakie miały imiona. Bo kiedy przyjechałem po wojnie do Łodzi, to córki pani Waldowej były akurat na lekcjach. Jedna chodziła do szkoły podstawowej, a starsza do średniej.

Czy ja wiem ile teraz mogą mieć lat?

(Artykuł Bohdana Wyciszewicza z „Tygodnika Radomskiego” nr 25 z 1998 r.)



Odpis metryki urodzenia i chrztu żony Władysława Kędzierskiego

Z pędzlem i paletą spacerowali po mieście

W dniach 8 – 11 lipca odbywał się II Ogólnopolski Plener Malarski w Drzewicy pod nazwą „Spacer ulicami miasta”.

Imprezę zorganizował Ośrodek Kultury Gminy i Miasta w Drzewicy pod patronatem Burmistrza.

Plener cieszył się dużym zainteresowaniem, zgromadził blisko 30 profesjonalnych i nieprofesjonalnych artystów z różnych zakątków Polski. Nie zabrakło utalentowanych reprezentantów naszego miasta i gminy, wśród nich: **Stanisław Barul, Dariusz Białek, Justyna Stępień, Alina Szymańska, Marta Szymańska, Olga Szymańska, Anna Woźniak.**

Wykonywano prace na płótnie i papierze w dowolnych technikach. Bardzo ciekawe dzieła plastyczne można było obejrzeć podczas **Wernisażu Plenerowego** w dniu 28 września w Ośrodku Kultury Gminy i Miasta.

Przyjezdni artyści podkreślali wyjątkową atmosferę imprezy, serdeczne przyjęcie i gościnność drzewiczczan, czemu wyraz dała pani **Anetta Dobrakowska** z Łodzi w swoim okolicznościowym wierszu. My cytujemy ostatnią zwrotkę:

*A na koniec taka prośba:
Nie starajcie się tak dalej,
Bo się nas nie pozbędziecie
I będziemy wracać stale.*



Artyści podczas pracy

Organizatorzy pleneru zadbali o wydanie folderu prezentującego twórców i ich dzieła.

(AR)

Jubileusze małżeńskie

W sali ślubów Urzędu Gminy i Miasta w Drzewicy trzy pary małżeńskie obchodziły jubileusz wspólnego życia.

Uroczystość odbyła się w bardzo miłej, sympatycznej, rodzinnej atmosferze.

Z tej okazji **Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski** przyznał **Jubilatom pamiątkowe medale za długoletnie pożycie małżeńskie**, które wręczył **Burmistrz Drzewicy Janusz Reszelewski** i **Przewodnicząca Rady Maria Teresa Nowakowska**.

W uroczystości uczestniczył również **Proboszcz drzewickiej parafii ks. Adam Płuciennik** oraz bliscy wyróżnionych par.

Jubilatami byli Państwa:

- **Józefa i Hieronim Staniszewscy** z Drzewicy,
- **Stanisława i Bronisław Jaciubkowie** z Brzuzy,
- **Leokadia i Jan Sagalarowie** ze Świerczyny.

Po części oficjalnej wzniesiono toast symboliczną lampką szampana za zdrowie i pomyślność **Jubilatów** z życzeniami kolejnych wspólnie przeżytych rocznic.



Pamiątkowe zdjęcie z uroczystości jubileuszowej

WSPOMNIENIA

Historia to dzieje narodu składające się z losów poszczególnych ludzi. Z tego też względu, z okazji rocznic dramatycznych dla Drzewicy wydarzeń, jakimi były:

- wybuch II wojny światowej – wrzesień 1939 r.,
- pacyfikacja – październik 1944 r.,

zamieszczamy losy dwóch drzewiczian właśnie w tym kontekście.

Wyjątkowy człowiek rodem z Drzewicy

Latem 2010 r. miałam zaszczyt i przyjemność osobiście poznać pana LONGINA SUSKIEWICZA podczas jego pobytu w Drzewicy. Dotąd znaliśmy się tylko telefonicznie i korespondencyjnie, a także dzięki systematycznie wysyłanemu kwartalnikowi „Wieści znad Drzewiczki”. Sympatyczny, ujmujący, pogodny i



Spotkanie p. Longina Suskiewicza z przewodniczącą Towarzystwa Anną Reszelewską

bardzo elegancki pan mieszka w Anglii, do rodzinnej Drzewicy przyjechał z synem i kuzynem z Łodzi.

Szczególnym miejscem odwiedzin był drzewicki cmentarz, na którym spoczywają jego rodzice i czterech bracia.

Po spotkaniu uznałam, że niezwykła historia życia pana Longina Suskiewicza zasługuje na publikację w naszym kwartalniku, jest bowiem świadectwem wojennych i powojennych losów polskich żołnierzy II wojny światowej.

Z trudem udało się przekonać i uprosić wyjątkowo skromnego Człowieka do napisania wspomnień. Na ich podstawie poznajmy niezwykle losy naszego Ziomka.



Pan Longin nad grobem trzech swoich braci bestialsko zamordowanych 22 stycznia 1943 r.: Edwarda – lat 27, Stanisława – lat 22, i Józefa – lat 19

Longin Suskiewicz urodził się 21 lutego 1919 r. w Drzewicy jako piąty syn Aleksandra Józefa i Marianny z Kołodziejskich.

Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Drzewicy, przez rok pomagał swojemu bratu, Marianowi, w prowadzeniu sklepu.

Kolejne dwa lata przepracował w fabryce „Gerlach”, ale nie wiązał swojej przyszłości z zakładem. Złożył więc podanie do Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy i został przyjęty.

W 1937 r. rozpoczął karierę w lotnictwie w eskadrze pilotów w Bydgoszczy i Świeciu. Latem 1938 r. odbył kurs szybowcowy w Ustianowie (wschodnie Karpaty), a następnie 4-tygodniowy kurs latania na RWD8 koło Poznania oraz kurs mechaników samolotowych. Wkrótce całą szkołę przeniesiono ze Świecia do Krosna. Będąc mechanikiem samolotowym wybrał 1 Pułk Lotniczy w Warszawie, jednak tam nie dotarł, zatrzymały go w Krośnie niepokojące wieści o zagrożeniu wojennym. I tutaj zastała go wojna.

Po trzech dniach bombardowania, całą szkołę ewakuowano do Łucka, a 14 września, po kolejnych nalotach na koszary, zaczęła się podróż na południe w kierunku granicy rumuńskiej. Granicę przekroczył 19 września w Kutach przeprawą przez rzekę Prut.

Kolejnym etapem był obóz koło Botosani – Focasani, tam pan Longin zmienił mundur wojskowy na ubranie cywilne.

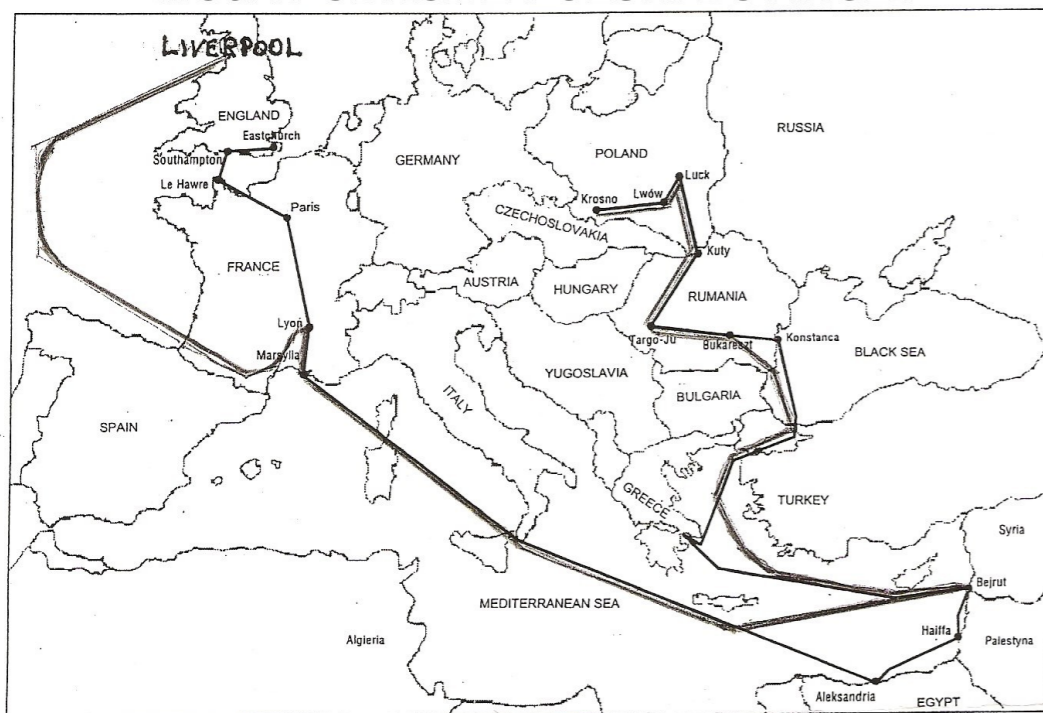
W drugim tygodniu listopada, razem z kolegami, uciekł wieczorem z obozu i dotarł na stację kolejową. Rankiem, pierwszym pociągiem, pojechał do Bukaresztu, tutaj mógł używać fałszywych dokumentów na nazwisko Wicherek. Po kilku godzinach jazdy pociągiem dotarł do Konstancji i do Bałczik – małego portu nad

Morzem Czarnym.

W drugim tygodniu grudnia otrzymał wizę na wyjazd z Rumunii do Bejrutu i 14-15 grudnia na statku „Patris” opuścił Rumunię.

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem był w Bejrucie, gdzie w oczekiwaniu na statek do Francji spędził trzy tygodnie. Tutaj powrócił do swojego nazwiska – Suskiewicz. Z Bejrutu płynął statkiem francuskim „Explorateur Grandier”.

MOJA PODRÓŻ Z POLSKI DO ANGLII



22 stycznia 1940 r. dotarł do Marselles (Marsylii?) we Francji, do obozu, gdzie otrzymał francuski mundur lotniczy.

Przydzielony na lotnisko Lyon (południe Francji) do 145 eskadry myśliwców.

10 maja 1940 r. Niemcy dokonali szybkiej inwazji na zachód, bombardowali lotniska, zbliżali się do Lyonu. W tej sytuacji nastąpiła ewakuacja wojsk na zachód do wybrzeża Atlantyku do portu Saint-Jean-de-Luz niedaleko granicy hiszpańskiej. Stąd angielskim statkiem „Arandora Star” popłynął do Anglii. W Liverpoolu znalazł się 24 czerwca 1940 r.

Po przyjeździe do Anglii i pobycie w kilku obozach, znów pan Longin zmienił mundur francuski na angielski. Podjął pracę przy naprawie bombowców.

Przebudowano boisko sportowe LKS „Radzice” w Radzicach Dużych

Zgodnie z umową, 19 września dokonano odbioru prac remontowych na boisku w Radzicach Dużych.

Zakres inwestycji obejmował:

- drenaż podziemny płyty boiska,
- montaż dwóch piłkochwyłów,
- Montaż dwóch bramek z odciegami,
- montaż boksów dla zawodników rezerwowych,
- montaż trybun stacjonarnych na 250 osób,
- wykonanie ogrodzenia płyty boiska oraz działki, na której znajduje się boisko,
- wykonanie parkingu.

Koszt inwestycji wyniósł około 530 tys. zł, z tego 75 % stanowią środki unijne.

Projekt jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach programu Rozwoju Obszarów Wiejskich.



Odbiór boiska LKS „Radzice” w Radzicach Dużych

Informację przygotowała:
Małgorzata Bińkowska-Wasilkowska



Występuje zespół „Drzewiczanie”



Występują uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Drzewicy

Dożynki zakończyły się ogólną zabawą plenerową.

Zdjęcia i opracowanie: Małgorzata Bińkowska-Wasilkowska

W styczniu 1941 r. powołany do organizującej się 305 eskadry bombowców, która brała udział w bombardowaniu niemieckich miast.

Następnie został przesłany do eskadry ćwiczenia załogi do bombardowania statków i łodzi podwodnych. W tej eskadrze był już do końca wojny.

Po skończonej wojnie w 1945 r. polskie eskadry zostały rozwiązane, a personel lotniczy rozrzucono po angielskich stacjach lotniczych.

Rok wcześniej, w 1944 r. p. Longin ożenił się i otrzymał obywatelstwo angielskie. Żona Angielka – Freda Isobel Norman. Małżonkowie mają córkę, dwóch synów, 9-cioro wnucząt i 3 prawnuczki. W 1943 r. p. Suskiewicz zmienił nazwisko na Saunders.

W 1948 r. znalazł pracę w fabryce, ale z tego wyboru nie był zadowolony, po roku podjął pracę na lotnisku wojskowym przy naprawach i obsłudze samolotów.

Rok 1960 – znów zmiana miejsca pracy w związku z likwidacją lotniska. Teraz należało znaleźć zatrudnienie w miejscu, które zaakceptuje żona, i które będzie stwarzało dobre warunki do wykształcenia trójki dzieci, a w przyszłości zapewni im pracę i lepszą przyszłość.

Udało się zdobyć zatrudnienie w fabryce samolotów niedaleko ładnego miasta Chester, nieopodal morza i gór walijskich. Wykonywał pracę, którą lubił.

Po kilku latach rodzina zakupiła dom w Walii, 4 km od fabryki i 10 km od Chester.

W 1984 r. w wieku 65 lat, po 24 latach pracy w jednym zakładzie – przeszedł na emeryturę.

Do niedawna p. Longin spotykał się co roku w Londynie z Polakami – kolegami z czasu wojny. Panowie w swoim gronie mogli do woli mówić po polsku, bo w rodzinach z żonami Angielkami i dziećmi – rozmawiali wyłącznie po angielsku.

Obecnie panowie już się nie spotykają, zostało ich dwóch, czy trzech.

Pan Longin Suskiewicz skończył wojnę w stopniu sierżanta, a w dniu 30 kwietnia 2004 r. został mianowany na stopień podporucznika Wojska Polskiego. Posiada liczne odznaczenia polskie i angielskie.

Z domu rodzinnego w Drzewicy wyjechał jako 18-latek, w wieku 20 lat opuścił ojczystą ziemię – Polskę, a kolejne 73 lata przyszło mu żyć na obczyźnie.

Dzisiaj pan Longin Saunders ma 93 lata, ale to tylko wyliczenia kalendarzowe, ponieważ prezentuje się wyśmienicie, ma imponującą pamięć i wielkie serce, które mimo długiej rozłąki i odległości – wciąż bije również dla Polski.

W imieniu własnym, zespołu redakcyjnego i czytelników „Wieści...” serdecznie dziękuję Panu Longinowi i Jego Rodzinie za nadesłane wspomnienia, życzę dużo zdrowia, pogody ducha i życzliwości ludzkiej – z zaproszeniem do kolejnych odwiedzin miasteczka swojego dzieciństwa – Drzewicy.

Anna Reszelewska

★★★

Wspomnienia Jeremiasza Kostiuka



Jeremiasz Kostiuk
w wieku 14 lat

Nordhausen – ostatni przystanek w wędrówce od pacyfikacji Drzewicy, przez więzienie w Tomaszowie Mazowieckim, obóz pracy przymusowej w Guben, prawie trzytygodniowy marsz drogami po wschodnich krańcach Niemiec, aż do Wittembergii. Nordhausen leży w Górach Harzu. Góry i ich otoczenie bardzo przypominają Góry Świętokrzyskie. Tylko brak jest drzew iglastych. Są tu lasy bukowe. Samo miasto powstało w średniowieczu w XII – XIII wieku.

W Nordhausen czynności załatwiano w biurze zakładów na terenie obozu zwanego BELKE KAZERNE. Robiono zdjęcia do legitymacji w automacie. Przepustkę z danymi osobowymi i zdjęciem umieszczano w oprawie z tworzywa, bez możliwości wyjmowania. Przepustki służyły do wejścia na hale fabryczne, po 7-krotnym wylegitymowaniu się przed SS (obok zdjęcie, które miałem przy legitymacji w 1945 r.).



Tam otrzymaliśmy przydział na mieszkanie. Obóz, gdzie mieszkaliśmy, składał się z 10 bloków mieszkalnych, biura i kuchni ze stołówką. Bloki mieszkalne były trzypiętrowe o długości ok. 150 do 200 m. Do bloku prowadziło jedno wejście, gdzie sprawdzano przepustki. Pokoje jednakowe z wejściem przez korytarz. Każdy miał powierzchnię ok. 25 m². Dostaliśmy pokój na parterze, w bloku nr 5, razem z rodziną z Warszawy. Byli to rodzice z córką. Pokój był podzielony szafami. Warunki były jak na obóz pracy niecodziennie dobre. Dowiedzieliśmy się, że obóz został wybudowany w 1942 r. dla żołnierzy, którzy tu spędzali urlop po trudach wojaczki, a nie mieli gdzie wrócić, bo albo nie było już rodziny, lub brak było domu, mieszkania i najbliższych po bombardowaniu. W obozie tym, jak głosiła plotka, wojsko korzystało z wszelkich uciech, dzięki firerowi. Na tym samym terenie, w odległości ok. 100 m. był podobóz obozu koncentracyjnego. Myślę, że byli tam osoby z Drzewicy.

Potwierdzeniem tego może być zawołanie „Remek” w czasie gdy szedłem ulicą obozu, a obok gestapowcy prowadzili grupę ludzi z obozu koncentracyjnego. Zacząłem się przyglądać, ale nikogo nie poznałem. Mama i siostra otrzymały pracę w Dorze, w sztolniach wykutych w skale, zaadaptowanych na hale fabryczne. Niemcy, po zniszczeniu przez lotnictwo zakładów w Penemünde nad Bałtykiem, całą produkcję V-1 i V-2 przenieśli do Dory k. Nordhausen. Mama i siostra pracowały na obrabiarkach. Praca trwała 12 godzin, a z dojazdem 14. Zakłady w Dorze zatrudniały kilka tysięcy ludzi, a nadzorowało nas parę setek ss-manów.

O rozmiarach zakładów, niech świadczy fakt, że w głównym tunelu w skale wjeżdżał pociąg, jeździły samochody i pojazdy przemysłowe. W pobliżu zakładów był obóz koncentracyjny z kilkudziesięciami baraków, szpitalem, kuchnią i krematorium. W obozie tym przebywał mój tata, który był przywieziony z Gross Rosen, p. Wyrwiński, ks. Chyżewski i inni. Więźniowie mieli zadanie rozbudowywać zakład. Ja pracowałem jako goniec w biurze, razem z chłopcem z Belgii – Luisem. Załatwialiśmy dużo prac w mieście, w sklepach, drukarniach i urzędach (gdzie dostarczaliśmy pocztę), byliśmy wysyłani dość rzadko do zakładów w Dorze.

Do dyspozycji mieliśmy rowery. Bardzo często wykupywaliśmy ludziom zatrudnionym w Dorze chleb na kartki, które dostawali od Niemców. Przy okazji udawało się przynieść więcej chleba, raz dotyczyło to cukru. Największą zdobyczą był transport kart żywnościowych z drukarni. Przez okres 2 tygodni udało się korzystać przez ponad 100 osób z dodatkowych kuponów żywnościowych, aż Niemcy kategorycznie domagali się okazywania kart całych. Pozostałe karty musieliśmy szybko upłynnić.

Prawie każdego dnia sygnalizowano kilka zbliżających się nalotów. Była to trasa przelotów na Berlin, Lipsk, Drezno, Halle.

Powszechnym obowiązkiem było przeczekać alarm w piwnicy. Dla osób którzy pracowali na nocną zmianę, nie był to żaden odpoczynek. Na pewno nie wszyscy szli do piwnicy, po wyjściu z pokoju drzwi musiały być otwarte, były wtedy kradzieże. Innym tematem był fakt, że na Nordhausen w czasie wojny nie spadła żadna bomba. W mieście nie było wojska. Czas ten trwał do Wielkanocy (2.04.45 r.).

W poniedziałek, tj. 3 kwietnia 1945 r. poszedłem do pracy na terenie obozu, mama i siostra miały pracować na drugą zmianę. Po południu, około godziny 14 ogłoszony był alarm lotniczy. Prawie zawsze biegłem z biura do domu i tam leżąc na łóżku przeczekałem naloty. Tym razem, zamiast skręcić do domu pobiegłem dalej, a za kilka chwil zaczęło się bardzo silne bombardowanie, ja nadal uciekałem, dotarłem do rzeczki i zamiast wody zobaczyłem rzekę ognia. Chyba był to napalm albo coś podobnego. Po półgodzinnym nalocie samoloty odleciały, a z obozu, z bloków (w większości) zostało gruzowisko pełne ognia i dymu. Ludzie snuli się jak obłąkani, prawie co kilka kroków można było spotkać zabitych, lub ich porozrywane ciała. Ranni – jedni krzyczeli prosząc o pomoc, a inni tylko jęczeli. Jedni i drudzy nie doczekali się pomocy.

Z notatek, które spisałem w lipcu 45 roku w Drzewicy (po powrocie) podaję, że po nalocie jakiś czas straciłem pamięć, myślę, że chyba zemdlałem – wszystko możliwe.

Wracając do wspomnień – za jakiś chciałem się dostać do domu, do naszego pokoju. Z całego budynku tylko nasz pokój ocalał – reszta była kupą gruzu. Przez okna, które były bez szyb, wdrapałem się do mieszkania. W pokoju nie było nikogo, brak było również uszytych z koców, plecaków mamusi i siostry, pozostał tylko mój. Zabrałem plecak, dwa koce z łóżek i tą samą drogą opuściłem pokój.



Dzieci z Idzikowic wręczają Burmistrzowi Drzewicy Januszowi Reszelewskiemu oraz Przewodniczącej Rady Marii Teresie Nowakowskiej – bukiety zbóż i kwiatów symbolizujących zakończenie zniw

Przed publicznością zaprezentowali się Starostowie dożynek: **Urszula Augustyniak**, która z mężem prowadzi gospodarstwo rolne o powierzchni 13 ha – specjalizując się w hodowli bydła i **Sławomir Kołodziejczyk**, który wspólnie z żoną prowadzą hodowlę bydła mlecznego. Starostowie dożynek powitali gospodarzy bochnem chleba i solą. Ważnym elementem ceremonii było dzielenie się chlebem przez wszystkich uczestników uroczystości.

W części oficjalnej głos zabrał burmistrz, przedstawiciele parlamentarzystów z naszego okręgu oraz władz instytucji powiatowych.

Stanisław Sagalara – Komendant Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Opocznie wręczył **Burmistrzowi** medal przyznany przez **Komendanta Głównego Państwowej Straży Pożarnej gen. brygadiera Wiesława Leśniakiewicza** – za działalność na rzecz ochrony przeciwpożarowej.

Podczas dożynek ogłoszono wyniki konkursu na „Podnoszenie stanu czystości, porządku, ładu i wyglądu estetycznego nieruchomości na terenie Gminy i Miasta Drzewica”.

Następnie gospodarze dożynek ośpiewali swój wieniec dożynkowy.

Dużym zainteresowaniem wszystkich uczestników dożynek cieszyły się wiejskie chaty.

Po części oficjalnej na scenie pojawił się zespół „**Sądeczanie**”, następnie „**Bałucka Kapela Podwórkowa**” i góralska kapela „**Ciupaga**”. Zaprezentowali się również rodzimi artyści – uczestnicy **Warsztatu Terapii Zajęciowej**, zespół „**Drzewiczanie**” i panie z **Koła Gospodyń Wiejskich w Idzikowicach i Brzuzie**.



Z ŻYCIA GMINY

ŚWIĘTO PŁONÓW W IDZIKOWICACH

W niedzielę, 2 września rolnicy z terenu Gminy Drzewica podziękowali za tegoroczne plony.

Uroczystości rozpoczęły się w południe na boisku przy budynku Szkoły Podstawowej w Idzikowicach. Na czele orszaku dożynkowego szła **Młodzieżowa Orkiestra Dęta**, dalej **strażacy, władze Gminy wraz ze starostami dożynek, zaproszeni goście i delegacje z wieńcami z poszczególnych miejscowości**.

Tradycyjnie obchody rozpoczęto mszą świętą dziękczynną. Koncelebrowali ją: **ks. Julian Sobczyk** – proboszcz parafii w Sołku, **ks. Janusz Barnaś** – proboszcz parafii w Radzicach, **ks. Sebastian Paul** z parafii w Libiszowie i **ks. Piotr Ostrowski** z Drzewicy.



Kazanie do rolników wygłasza ks. Julian Sobczyk – proboszcz parafii w Sołku

O oprawę muzyczną zadbała Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Drzewicy, **zespół „Drzewiczanie”** i panie z **Koła Gospodyń Wiejskich z Idzikowic i Brzuzy**.

Po mszy św. gospodarz dożynek **Burmistrz Janusz Reszelewski** powitał gości przybyłych na święto plonów.

Gospodarze dożynek – **Burmistrz** oraz **Przewodnicząca Rady Maria Teresa Nowakowska** otrzymali od dzieci z Idzikowic bukiety zbóż i kwiatów symbolizujące zakończenie zniw. ➔

Nie można było przejść, by nie widzieć zabitych i rannych, Na całym terenie był ogień, dym i ludzie, którzy jak zbląkani szukali swoich bliskich. Dołączyłem się do nich, szukałem swoich najbliższych, ale bez rezultatu. Na dworze było ponuro, zbliżał się wieczór. Nie miałem gdzie nocować. Ciągłe liczyłem, że mama z siostrą przeżyły nalot i pewnie niedługo się spotkamy. Wybrałem się poza obóz, nie było żadnej straży, wszystko było w rozsypce.

Okolo 1 km od obozu były okopy bez żadnego przykrycia. Zaczęło się robić chłodno. Ulokowałem się w jednym z nich, a pod głową umieściłem koc i przysypałem go po bokach ziemią. Ziemia była gliniasta o odcieniu brązowym. Zmęczony i przestraszony usnąłem. W czasie snu, w nocy coś mokrego i dużego spadło mi na głowę. Zacząłem krzyczeć. Okazało się, że padał deszcz, koc namókł i spadł na mnie. Do rana już nie usnąłem. Rano, skoro świt, wybrałem się do obozu w poszukiwaniu mamusi i siostry. Takich szukających były setki. Każdy mówił po swojemu – podobno mieszkali w obozie ludzie z 17 krajów. Z szukania nic nie wyszło. Wówczas wybrałem się do kolegi, z którym pracowałem razem – Belga Luisa, który mieszkał na terenie obozu. Blok ich nie był zbombardowany. Poczestowano mnie śniadaniem i około godziny 10 nadleciały samoloty i zaczęło się bombardowanie.

Szybko dotarliśmy do piwnicy, by przeczekać nalot. Za chwilę spadła seria bomb, gruz zasypał wszystkie otwory piwniczne. W piwnicy było pełno kurzu, spalenizny, gruzu i wielu ludzi, którzy tu szukali schronienia. Po chwili brak było powietrza, zaczęliśmy się dusić. Miałem butelkę z wodą. Chusteczki zwilżone wodą trochę nam ulżyły. Ale sytuacja stawała się krytyczna. Prawie wszyscy myśleli, że niedługo przyjdzie pożegnać się z tym światem.

I wówczas całą piwnicą wstrząsnęło, wzdłuż budynku spadła kolejna seria bomb. Kto był w piwnicy przy samej ścianie zginął, ale powstała wyrwa umożliwiająca opuszczenie tzw. schronu. Nie czekając na innych, powiedziałem koledze i jego rodzinie, że ja uciekam z piwnicy.

Za mną poszło pewnie ze 20 osób.

Obserwowałem, gdzie lecą serie bomb i jak goniony zając biegłem by wydostać się z tego piekła.

Trudno to dziś opisać słowami. Bombardowany był obóz, gdzie mieszkali tylko cudzoziemcy. Samo zaś miasto zniszczone było po nalotach jak Drezno czy Berlin. Zbombardowany został miejscowy cmentarz. Tych widoków trudno się pozbyć, one tkwią we mnie.

Z całą grupą uciekaliśmy przed bombami – nalot trwał ok. 40 minut. Uciekając dotarliśmy do małego lasu, w odległości 4 km od obozu. Głód nas skierował do wsi, położonej w pobliżu miasta. Nowym lokum była dużych rozmiarów stodoła. Do wioski docierało coraz więcej ludzi ze zbombardowanego miasta – Niemcy i cudzoziemcy. Nie miałem szczęścia spotkać nikogo ze znajomych. Głód zaczął doskwierać, więc postanowiliśmy wieczorem drugiego dnia wrócić do obozu, do ruin.

W gronie 9 osób koczowałem razem z rodzinami belgijskimi przez 5 dni tj. do 10 kwietnia 1945 r., gdy zostaliśmy wyzwoleni przez armię amerykańską. Przebywanie w ruinach bloku, w piwnicy można podzielić na dzień, gdy nie można się było kręcić po terenie, ponieważ miasto i obóz były patrolowane przez samoloty i każdy ruch był karcony ostrzałem z karabinów maszynowych umieszczonych na samolotach. Dopiero wieczorem można było iść po wodę, która znajdowała się w bardzo dużym leju po bombie. Co i kto był w wodzie nie było wiadomo. Inni szli do budynku kuchni, gdzie na śmietniku leżały obierki z brukwi i kartofli. Po wypłukaniu i odrzuceniu zgniłych, reszta była gotowana w nocy. Takie pożywienie służyło na cały dzień. Byliśmy wycieńczeni, głodni, brudni, a rozkładające się ciała nieboszczyków, którzy zginęli wytwarzały odór nie do zniesienia. Przez ponad tydzień leżały ciała zabitych, bądź części ludzi – urwane nogi, ręce, spalone do połowy zwłoki. Trudno mi o tym pisać, bo samo przypomnienie tych faktów z 1945 roku można porównać chyba z opisem końca świata.

(ciąg dalszy w następnym numerze)

OBYWATELSKI CZYN B. KOŁA LMK PRZY FABRYCE „GERLACH”

W okresie powojennym, gdy obok wyścigu pracy, poczucia odpowiedzialności społecznej, zbiorowych wysiłków dla wspólnego dobra – mnożą się wypadki przeciwne: lekceważenia obowiązku i karygodnej gospodarki mieniem publicznym przez występne jednostki – notujemy fakt, godny wyróżnienia.

Do Biura Zarządu Głównego Ligi Morskiej zgłosił się ob. Wiktor Gąsiorowski, jako przedstawiciel przedwojennego Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej przy Fabryce „Gerlach” w Drzewicy. Ob. Gąsiorowski przekazał w imieniu byłego Koła 18 tysięcy złotych na rzecz Zarządu Głównego Ligi Morskiej. Ofiara duża, jak na możliwości jednego Koła. Lecz nade wszystko znamieną jest historia tej sumy.

Przytoczmy treściwe i suche fakty z protokołu spisanego obecnie w świetlicy fabrycznej w Drzewicy przez pozostałych byłych członków Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej w Drzewicy, tj. sekretarza tegoż Koła ob. Gąsiorowskiego i skarbnika ob. Zdanowskiego, w obecności świadków ob. Kopcica Wiktora i Gaczyńskiego Euzebiusza:

Stan kasy Koła LMK w Drzewicy wynosił w dniu wybuchu wojny, 1. IX. 1939 r. – kwotę 230 zł.

Po wkroczeniu Niemców, na tajnym posiedzeniu w m-cu październiku 1940 r. Zarząd Koła LMK w Drzewicy w składzie: inż. Jabłoński – prezes, Gąsiorowski W. i Zdanowski St. – członkowie – postanowił stan kasy tej placówki zachować do chwili oswobodzenia Ojczyzny.

Za pieniądze te zakupiono w fabryce „Gerlach” towar, stanowiący ich równowartość. Paczkę zachowano na terenie fabryki. Wobec częstych rewizji okupanta, paczka zmieniała co raz schronienie, a po „pacyfikacji” Drzewicy, w październiku 1944 r., nie można było natrafić na jej ślad.

Lecz po gruntownym przeszukaniu paczkę odnaleziono i po sprawdzeniu zawartości w obecności w/w świadków, postanowiono taką spieniężyć, a uzyskaną ze sprzedaży gotówkę przekazano obecnym władzom Ligi Morskiej.

Protokół stwierdza jeszcze krótko, że książki i inne dokumenty oddziału LMK w Drzewicy zostały zniszczone w czasie działań wojennych.

Tyle – suche dane protokołu.

Ci, którzy przeżyli grozę okupacji, rozumieją dobrze krótkie to sprawozdanie. Umiemy czytać między wierszami, rozumiemy aż nadto dobrze słowa „częste rewizje” i to, się kryje pod mianem „pacyfikacja Drzewicy”. I doceniamy wagę zwykłego – jakby wynikało z protokołu – wydarzenia.

(Przedruk artykułu autorstwa kmdr. por. St. Mieszkowskiego napisanego w 1947 r. lub na początku 1948.)

Echa „Spotkania po latach...”

Nawiązując do zaanonsowanej w poprzednim kwartalniku obietnicy – przedstawiam związek rodziny państwa Witkowskich z Radomiem z naszym miastem.

Czynię to z tym większą satysfakcją, że mam okazję zaprezentować Czytelnikom przedstawiciela rodu – osobę nietuzinkową.

**Stefan Witkowski (1912 – 1981)**

Stefan Witkowski urodził się w Drzewicy w maju 1912 roku jako syn Ignacego Witkowskiego i Antoniny ze Skalskich Witkowskiej. Ignacy Witkowski był w tym czasie majstrem w narzędziowni Gerlacha, przedtem pracował w licznych fabrykach metalurgicznych w zaborze rosyjskim. Stefan urodził się jako najmłodszy z sześciorga rodzeństwa i wraz z siostrą Marią pozostawał z rodzicami w Drzewicy, podczas kiedy starsze rodzeństwo rozproszyło się po świecie. Po śmierci ojca i ukończeniu szkoły powszechnej w Drzewicy, Stefan wraz z matką i siostrą przeniósł się do Radomia, gdzie w Zakładach Metalowych pracował starszy brat Walery.

W 1932 roku Stefan Witkowski ukończył Liceum Ogólnokształcące im. T. Chałubińskiego w Radomiu. W 1937 roku uzyskał stopień magistra nauk ekonomicznych na Wydziale Samorządowym

w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Studia wyższe łączył z pracą zawodową, początkowo w Zarządzie Gminnym w Grabowcu w pow. hrubieszowskim, a następnie w Powiatowym Związku Komunalnym w Hrubieszowie. Po ukończeniu studiów podjął pracę w Biurze Planu Regionalnego Zabudowania Wołynia w Łucku, w czerwcu zaś 1939 roku przeniósł się do Biura Regionalnego Planu Zabudowania Okręgu Sandomierskiego.

W latach 1936 – 39 był współpracownikiem lokalnych pism: „Wiadomości Hrubieszowskich”, „Wołyńskich Wiadomości Technicznych” oraz „Ziemi Wołyńskiej”. W czasie okupacji niemieckiej założył w Radomiu własne przedsiębiorstwo handlu materiałami budowlanymi, które prowadził do pierwszych miesięcy po jej zakończeniu – dawał w nim zatrudnienie i dokumenty wielu członkom Armii Krajowej i osobom, które nie mogły liczyć na pracę w Polsce Ludowej.

Po wojnie kontynuował pracę w swojej firmie przekształconej w spółdzielnię pracy, a od 1950 roku zatrudnił się jako urbanista w Biurze Projektów „Miasto Projekt” w Kielcach, a w latach 1955 – 1969 w Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Radomiu. Pod jego kierunkiem powstało wiele wybitnych planów zagospodarowania przestrzennego miast na Kielecczyźnie. Był m.in. współautorem szczegółowego planu zagospodarowania przestrzennego centrum Radomia, za który otrzymał nagrodę III stopnia Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury oraz ogólnego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Radomia, nagrodzonego nagrodą II stopnia ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych w 1965 roku. Osiedle XV w Radomiu zaprojektowane przy Jego udziale jest uznawane za jedno z najwybitniejszych założeń urbanistycznych osiedla mieszkaniowego z lat 60. XX wieku.

Wraz z powrotem do zawodu urbanisty Stefan Witkowski podjął pracę naukową. W 1965 roku otrzymał tytuł doktora nauk przyrodniczych po przedłożeniu rozprawy pt. „Struktura geograficzna miasta Radomia” w katedrze Geografii Ekonomicznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Współpracował z Katedrą Geografii Ekonomicznej Uniwersytetu Łódzkiego. W 1968 roku na Uniwersytecie Łódzkim przedłożył rozprawę habilitacyjną pt. „Urządzenia trwałe w miastach na przykładzie zespołu miast województwa kieleckiego” i otrzymał stopień doktora habilitowanego.

Był jednym z inicjatorów powołania w Radomiu wyższej szkoły o profilu ekonomicznym. Kiedy udało się powołać od października 1969 roku Kielecko-Radomską Wyższą Szkołę Inżynierską, podjął w niej pracę jako nauczyciel akademicki na stanowisku docenta. W następnych latach pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji na tejże uczelni, był m.in. kierownikiem Zakładu Planowania i Programowania w Instytucie Ekonomiki. Od października 1975 prowadził równocześnie wykłady w Zakładzie Geografii Ekonomicznej i Organizacji Przestrzeni Instytutu Geografii Uniwersytetu Łódzkiego.

Doc. dr hab. Stefan Witkowski był znanym i cenionym działaczem społeczno-kulturalnym. Założył Radomskie Towarzystwo Sztuk Pięknych, które znane było w Polsce z Ogólnopolskich Salonów Zimowych i wystaw sztuki, zainspirowanych przez Niego. Był współzałożycielem i pierwszym prezesem Radomskiego Towarzystwa Naukowego. To dzięki Niemu powstał stały periodyk „Biuletyn Kwartalny RTN”. Był również redaktorem wielu wydawnictw zwartych Towarzystwa, z monografią Radomia na czele. Działał w wielu innych towarzystwach naukowych. Pracował społecznie w Zarządzie Głównym Towarzystwa Geograficznego jako przewodniczący Komisji Geografii Stosowanej. W maju 1969 roku został powołany na członka korespondenta Komisji Geografii Stosowanej Międzynarodowej Unii Geograficznej w Paryżu.

Jako wybitny Radomianin otrzymał w 1978 roku nagrodę indywidualną I stopnia im. Jana Kochanowskiego za całokształt pracy społecznej i naukowej oraz Jego imieniem nazwano jedną z ulic naszego miasta. Wielokrotnie był laureatem konkursu „Radomian Roku”.

Stefan Witkowski w 1942 r. ożenił się z radomianką Hanną Jasińską, która po wojnie skończyła studia prawnicze i była znaną w Radomiu prawniczką i działaczką społeczną. Był ojcem czworga dzieci: Marcina, Stefana, Marii i Małgorzaty, prowadził aktywne życie rodzinne, zawodowe i społeczne, do końca swojego życia (zmarł w maju 1981 r.) otoczony liczną rodziną, przyjaciółmi, kolegami i studentami.

Przez całe życie Stefan Witkowski podtrzymywał kontakty z rodzinną Drzewicą i pobliskimi Radzicami, gdzie zamieszkiwała spokrewniona z Nim rodzina Krępskich. Odwiedzał dawnych sąsiadów i znajomych, woził rodzinę na zwiedzanie okolic i dbał o rodzinne groby.